

## Medytacja pierwsza

### *Insultus morbi primus*

Gwałtowna napaść choroby

### Medytacja I

Kondycjo ludzka, jakże jesteś nędzna — bo skora do zmiany! W tej oto minucie miałem się dobrze, a jestem chory, w tej minucie! zaskoczony raptowną odmianą i obrotem na gorsze, nie umiem określić ich sprawcy, nie umiem mu nadać imienia. Wiele uwagi poświęcamy zdrowiu. przyglądamy się kąskom, napojom, powietrzu i ruchowi, z których będziemy wznosić ową budowlę. W ten sposób ociosujemy i wygładzamy każdy jej kamień: nasze zdrowie to długa, regularna praca. Starczy jednak minut, a działa stłucze, obali i zrujnuje wszystko. choroby nie powstrzymasz zapobiegliwością. ona cię zdoła zaskoczyć, choćbyś znał każdy poradnik zdrowego trybu życia. Niezasłużona, zaiste, gdy mówimy tylko o dolegliwości, wzywa nas, obezwładnia nas, wchodzi w nas i niszczy bez chwili zwłoki. o, nędzna kondycjo ludzka, nie bóg odcisnął się w tobie, gdyż sam jest nieśmiertelny i włożył w nas węgielek, zarzewie nieśmiertelności — mogliśmy rozdmuchać je w płomień, a zdmuchnęliśmy wskutek pierwszego grzechu! poszliśmy za głosem fałszywych bogactw i staliśmy się żebrakami. poszliśmy za głosem fałszywej wiedzy i ulegliśmy miłosnemu odurzeniu. teraz zaś umieramy na łożu tortur <sup>1</sup>[1], choroba rozciąga nam członki. ba, jeszcze niepewnym choroby, wpiersz nim damy jej imię, przychodzi nam cierpieć udręki: ciało zazdrośnie woła o uwagę, wzbiera podejrzeniem, lęka się choroby. Ręka rękę o puls wypytuje. Oko urynę pyta, jak się miewamy. O, pomnożone nieszczęście! Tortura choroby na tym polega, że ginimy, nie znajdując ukojenia w śmierci, że nie możemy doczekać męki, która już dawno nadeszła: nasze obawy i przecucia wieszczą przyszłe tortury i sprowadzają śmierć, nim śmierć wreszcie się zjawi. Nasz rozpad poczyna się wśród tych pierwszych przemian, dojrzewa w czasie choroby, rodzi się w śmierci; już wyznaczono jej datę. Czyż nie dlatego, że człowiek jest niewielkim kosmosem, przypadł mu ten zaszczyt, by nosił w sobie trzęsienia ziemi — niespodziane wstrząsy, pioruny — niespodziane rozbłyski, gromy — niespodziane pomruki, zaćmienia — mrok i mgłę, co zniemacka spowijają jego zmysły, gorejące gwiazdy — niespodziane wyziewy ognia, rzeki krwi — raptowną czerwień wód cielesnych? A może człowiek jest światem dla siebie z jednego tylko powodu: albowiem ma on nie tylko zdolność zniszczenia i ścięcia samego siebie, lecz i potrafi przeczuć własną egzekucję — wszak towarzyszy chorobie, wyprzedza chorobę, swoją smutną obawą zmniejsza siłę lekarstw i jakby jątrzył ogień, spryskując rozgrzane węgle, zdaje się płomień gorączki owijać w chłodną melancholię? Bez naszej pomocy gorączka postępowałaby wolniej, jej praca (czyli spustoszenie) nie przebiegałaby równie gładko. Sztuczną chorobę naszej melancholii wsączyliśmy w naturalną, w naszą nienaturalną gorączkę. O, zdumiewający rozstroju! O, zagadko choroby! O, nędzo ludzkiej kondycji!

---

<sup>1</sup> W oryginale *the rack*, łożo tortur służące do rozciągania skazańca.

## Wymówka I

Najpewniej, najpewniej jestem proch i popiół<sup>2</sup>— lecz nawet wówczas mogę wołać do Pana, albowiem ręka pańska ulepiła mnie z tego prochu i ręka pańska zgromadzi ten popiół. Ona uformowała naczynie gliniane i ona jest urną, która przechowa popioły. Jestem prochem i popiołami z przybytku Ducha Świętego, a jakież marmur zyska wyższą cenę? Lecz znaczę więcej niżli proch i popiół: jestem najlepszą częścią siebie, jestem swoją duszą. A tak, będąc tchnieniem Boga, sam mogę tchnąć ku Niemu pobożne wymówki: Boże mój, Boże mój, dlaczego mojej duszy brakuje czujności, gdy ciało na niej zbywa? Winna lękać się grzechu, jego atak przeczuwać, zmianę na złe uchwycić, podejrzeń nie szczędzić, krzyknąć zazdrośnie o uwagę, jak ciało broni się przed chorobą. Czemu więc tętno duszy nie zawsze przyspiesza, gdy nadciągają pokusy? Czemu źrenice nie rozplywają się na każdy objaw duchowej choroby? Stoję na drodze pokus z natury, z konieczności, jak wszyscy; bo próżno szukać ścieżki, na której nie czai się wąż, a każdemu zajęciu towarzyszą pokusy. Ja jednak wręcz frunę na gościńce pokus, wpadam do zadżumionych domów, przeciskam się na place pokusy i nęcę diabła samego, przy czym bezwstydnie wdzięczę się do bliźnich, by także ich uwieść i zepsuć. Choruję od grzechu, nie opuszczam łoża, zagrzebany w zgniliznie, a przecież żaden zmysł, przecucie ni skurcz serca nie wołają: „Jesteś chory!”. O wysokości, o głębokości nieszczęścia, gdy pierwszym objawem choroby jest piekło. Tam ujrzę każdy dreszcz mojej żądy, dreszcz zazdrości, dreszcz ambicji w jednym tylko świetle: spowite strachem i ciemnością piekielną. Tam od pierwszego posłańca usłyszę wieść: „Jesteś martwy” zamiast: „Bądź gotów na śmierć” czy: „Musisz umrzeć”. Dusza zaś pojmie od razu, że jej schorzenia nic już nie uleczy, nic nie naprawi. Lecz, Boże mój, Hiob nie oskarżał Cię zuchwale w chwilach przeciwności<sup>3</sup>. I ja, choć strapiony na duchu, nie będę Cię winić. Ty odcisnąłeś w duszy puls, my zaś wcale go nie badamy. Ty dałeś sumieniu głos, za którym nie idziemy. Zagłuszają go bowiem czcza gadanina, żarty, picie, sen. Przebudzeni, nie możemy powiedzieć za Jakubem: „Pan z pewnością przebywa w tym miejscu, ja jednak o tym nie wiedziałem<sup>4</sup>”. Choć moglibyśmy dostrzec obecność Pana, nie zauważamy jej, nie chcemy zauważyć. Ale, ale! Czy Pan Bóg przypadkiem nie usiłuje składać zegarka bez sprężynki? Uczynić tak wielką rozmaitość kólek zębatych, gdy idzie o uzdolnienia duszy i narządy cielesne, a nie przedsięwziąć nic, żeby gładko się obracały! Może zapomniał je nakręcić? Może tchnął w nas łaskę, lecz raz tylko i kolejnego tchnienia poskąpił, przez co nie możemy korzystać z pierwotnej łaski, nawet gdy ją mamy, a sama gotowość na przyjęcie łaski zdaje się sprzeczna z naszą naturą? Nie, sprawy mają się inaczej. Wszyscy jesteśmy synami marnotrawnymi. Nie wydziedziczono nas. Wziąwszy swoją część majątku, roztrwoniliśmy ją. Na tym świecie jesteśmy dzierżawcami Boga i z ręki gospodarza pochodzi nasza zapłata. Otrzymujemy ją zaś nie raz na rok lub kwartał, lecz co godzinę, co kwadrans. W każdej minucie „On odnawia swą litość nad nami”, my wszelako „nie chcemy pojąć, toteż się nie nawracamy, aby On mógł nas uzdrowić<sup>5</sup>”.

---

<sup>2</sup> Rdz 18, 27; Hi 30, 19. Numerację wersetów biblijnych podaję za III wyd. Biblii Tysiąclecia.

<sup>3</sup> Hi 1, 22.

<sup>4</sup> Rdz 28, 16.

<sup>5</sup> Mt 13, 15.

## Modlitwa I

Wieczny i najłaskawszy Boże, który sam w sobie przypominasz okrąg — w Tobie jest bowiem wszelki punkt wyjścia i wszelki punkt domknięcia — lecz w działaniu względem nas jawisz się jako linia prosta, prowadzisz bowiem człowieka od początku, przez wszystkie ścieżki jego życia, aż do kresu, udziel mi łaski, żebym umiał spoglądać w przód, w stronę mojego końca, i spoglądać w tył, czyli dostrzegać łaski, których mi udzielałeś od samego początku! W ten sposób, kontemplując Twoje miłosierdzie, wspomnę własny początek na tym świecie i ujrzę łaskę wszczęcia w Kościół Chrystusowy; potem wyobrażę sobie własny początek w innym świecie i ujrzę, jak łaskawie wpisujesz mnie do księgi żywota, jak zostaję wybranym. Wówczas dostąpię świętej wizji Twojego miłosierdzia i ujrzę, że stoi ono u zarania wszystkich moich czynów na ziemi: gdziekolwiek bowiem duchowa choroba grzechu rodzi się, zbliża i znajduje dostęp, tam rozlegnie się ostrzeżenie: „śmierć w garnku, mężu boży<sup>6</sup>!” i zdołam powstrzymać swoje łakomstwo, swój pęd. „Wierny wysłannik jest zdrowiem<sup>7</sup>”, powiada mądry sługa Salomon. Ów głos, który słyszymy w początkach choroby i grzechu, to prawdziwe zdrowie. Gdybym tylko ujrzał światło na czas i szybko dosłyszał głos! Wówczas „światło moje rozbłyśnie jak jutrzeńka, a moje zdrowie rażno wytryśnie<sup>8</sup>”. Strzeż mnie jednak, Boże, od tych próżnych majaków wyobraźni! Wścibska i niebezpieczna to rzecz popaść w przewrażliwienie, surowość, drobiazgowość, w strach przed każdą z żądź, którą grzech nas wabi. Ludzie podejrzliwi a skupieni na temperowaniu własnych wad wpadają w przesadne poniżenie ducha i nie potrafią zaufać Twojej opiece ni opatrności. Proszę Cię zatem, spraw, abym nigdy nie zwątpił, że czuwasz nade mną, że przemówisz do mnie w początkach każdej takiej choroby, na odgłos kroków każdego grzechu. Obym wierzył, że kiedy słysząc ostrzeżenie, ucieknę się do Ciebie, powstrzymasz mnie przed upadkiem (lub z upadku podniesiesz — wszak natura moja jest słaba). Panie, Ty znasz nasze słabości, gdyż sam je znosiłeś, i znasz Ciężar naszych grzechów, gdyż okupiłeś je drogą krwią Twego Syna, naszego Zbawiciela.

tłum. Piotr Plichta

---

<sup>6</sup> 2 Krl 4, 40.

<sup>7</sup> Prz 13, 17.

<sup>8</sup> Iz 58, 8.



**FUNDACJA  
ALBEDO**

**KUPUJEMY SPECJALISTYCZNE KSIĄŻKI  
DLA POLSKICH BIBLIOTEK**

**Drogi Czytelniku, dokonując wpłaty na cele statutowe Fundacji umożliwiasz zakup do polskich bibliotek nowych książek. Ostateczną listę zamówionych przez nas pozycji współtworzą studenci i pracownicy naukowci. Kupujemy książki obcojęzyczne, najczęściej specjalistyczne, drogie i trudno dostępne w bibliotekach. Dzięki temu wielu studentów i pracowników naukowych mogło napisać ciekawsze prace dyplomowe i poszerzyć swoje horyzonty.**

**I ty możesz skorzystać z książek, które już przekazaliśmy bibliotekom. Ich aktualną listę i lokalizację znajdziesz na stronie [www.fundacjaalbedo.pl](http://www.fundacjaalbedo.pl) w zakładce „przekazane książki”.**

**Nawet drobne datki bardzo pomagają nam w naszej misji.**

**Dziękujemy za każdą przekazaną nam złotówkę!**